

cięż —, —.
Dowód 11 00 bel.

MOSKWA, 25 maja. (AW) — Rząd japoński w ten tylko sposób widzi możliwość zabezpieczenia swych rybaków od grożącego im niebezpieczeństwa.

Codziennie sprawy Łodzi.

CO DZIEŃ NIESIE?

MAJ
26
Sobota

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta codziennie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”: „To co najważniejsze”.
Teatr „Qui-Pro-Quo” w „Scali”: Program Nr. 3 „Tere-fere-kuku”.
„Casino”: „Apasz”.
„Luna”: „Gdy w sercach wrota burza”.
„Odeon”: „Ochłani pokuty”.
„Grand-Kino”: „Jego pierwsza miłość”.
„Corso”: Jego kanaryjska Mość.
„Nowości”: W szponach carskich śpiących.
„Muzeum Nauki i Sztuki”: Wystawa F. Łubieńskiego.

FELJETON.

Przewodnik po Łodzi.

Zważywszy, że każde styczne na świecie miasto, licząc odwiedzone przez turystów i patników, winno mieć odpowiedni „Przewodnik”, usiłujemy poniżej przedstawić pierwszy cegiełek pod tak niezbędny pod ręcznik dla orientacji w naszym grodzie.

Pomniki.

Miasto nasze ozdabia kilkadziesiąt pomników, porostawianych w różnych punktach. Do największych zalicza się oryginalna grupa rzeźbiarzy, zamienionych w posąg w chwili nagłego spadku waluty zagranicznej. Poza tym łobione w drewno figury policjantów przy zbiegu ulic Dzielnej i Piotrkowskiej na tle zatrzymanych w ogniku tramwajów miejskich. Godne obejrzenia są również mniejsze pomniki markizów Ludwika XIV-go — umieszczone w witrynach cyrulików.

Starożytności.

Na największej ulicy miasta obok czteropiętrowych nowoczesnych gmachów łatwo dostrzec małe parterowe domki z dachami i dachami i pochylone ze zgrzybiałości.

Prócz tego zupełnie świeżo zachowały się żywe mury z owych czasów w długich charakterystycznych strzałach i z brodami a la Jeroboam. Boczną zauki, pielegnowane i ochraniające w tym celu posiadają bruk, ołożony staraniem królów polskich. Najpiękniejszą są jednak szczeliny i wyboje, o które dziesiątki pokoleń uprzejmie rozbiły nosy.

Natura.

Z trutawców czasami wyrastają drzewa, które zalicza się w botanicę do samotnych. Poza tym kwitnący naturalny nawóz, rozrzucony tu i owdzie. Rzadka flora reprezentująca letnie kapuśki dam, zwykła — położone w małych miejscach okolicznych kwiatów. — Panna — bogata. Ogólna uwaga zwracała lwy, trąsy, jaguary i gielanty spokojnie wypoczywające na szybach knisierzy. Wielbłądów już niema, bo woda przeprowadzała umyślnie urządzone efekty.

Martwa natura — nieobecna: wszystko żyje, kipi, spieszy się i kupuje akcje. Najpiękniejsze perłarze łódzkie — to wiersze jednego tubylcy poety.

Osobliwości.

Rzeczami zasługującymi na szczególną uwagę przybysza są: **Casino** — w którym zamiast ruletki, urządzono cyrk. **Louvr** — z którego nie wykradziono ani jednej Giocondy. **Ka-ku-da** — które przestało być ptakiem i zamieniło się w świnię. **Urząd cenzorski** — do którego nie odnosi się feljeton Słonimskiego p. t. „Rudy do budy!” i inne, i inne, i inne, o których następnym razem.

Plat lux.

Ceny, a cenniki...

W ostatnich dniach nastąpiła gwałtowna wyżka cen towarów galanteryjnych, które dochodzą do cen astronomicznych...

Tak np. koszule zefirowe, których cena, wyniosła przed wojną 2 — 3 ruble dziś kosztują 120 — 140 tys. marek.

Charakterystycznym jest że w sklepach tych wywieszono sa cenniki, wydane przez zw. kupców galanteryjnych, a które wskazują ceny znacznie niższe...

Widocznie cenniki nie służą po to, by się do nich stosować...

Z miejskich kursów „doksztalcaczy”.

W bieżącym roku szkolnym na kursy doksztalcające uczęszczało 5.100 osób. Kursy posiadała 37 ogólnych, w tem 13 ognisk dla dorosłych i 24 dla młodzieży.

Personel kursów stanowi 250 osób.

Sprytli woźnice.

Feldszajn Icek, zam. przy ul. Stodolnianej nr. 4, i Jakubowiec Majer, zam. przy ul. Zgierskiej nr. 84, woźnicy, kradli systematycznie powierzone im do przewiezienia towary. Ostatnio, przewożąc skrzynię ze szpulkami przędzy, własność firmy bracia Mirscy, skradli przedzie na sumę 5 milionów mk. Obydwaj zostali wraz z wożem platformowym przytrzymani i sprowadzeni do VII komisariatu. W toku dochodzenia policja ustaliła, że na wozie tym znajdowała się skrzynka, która była im pomocną przy każdorazowym okradaniu przewożonych towarów przewoźnym jeden z nich zajmował rozmową konwojenta, zaś drugi chował towar do skrzynki. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi VII komisariat p. p. (pap.)

Eksplozja spirytusu.

Zam. przy ul. Przejazd 69, Michałina Kologryłow, podczas zapalania lampy naftowej przewrócił na stole stojącą flaszkę ze spirytusem denaturowanym. Nastąpiła eksplozja i na Kologrylowej zapaliła się ubranie. Na krzyk papieli się kobiety zbiegli się sąsiedzi, którzy pośpieszyli jej na ratunek i ugasił palące się na niej szaty. Wkrótce też zawezwano lekarza kasy chorych, który stwierdziwszy ogólnie poparzenie udzielił jej pierwszej pomocy. (bip.)

Pożary.

W domu nr. 11 przy ul. Moniuszki z powodu wadliwej budowy komina wybuchł pożar. Wezwano I i II oddziały straży ogniovej, które pożar ugasiły.

W fabryce Kestenberg przy ul. Nowo-Targowej wybuchł pożar od iskrów komina. Przybyła na miejsce straży ogniowej pożar ugasiła.

W fabryce Wilczyka przy ul. Senatorskiej 28 w oddziale szarpalni zapalił się tambor. Ogień ugasił robotnicy. (bip.)

Mily synalek.

Hersz Zybermanc (Rybna 9) podczas kłótni ze swą matką zadął jej kilka ran nożem. Zawezwano pogotowie odwiezło raną do szpitala, a wyrodnego syna oddano w ręce policji. (bip.)

NIETYKALNA HISTORIA.

Dowiedziemy się, że arcyceka we zdjęcia z szalonego posęgu za pielną przemysłniczką podczas burzy, która miała miejsce w Ameryce, nadeszły już do Łodzi i wyświetlane będą w najbliższych dniach w największym kinie no-teatrze „Luna”. Żadna silnych wrażeń publiczność będzie miała okazję do przeżywania niecodziennych emocji. Jeśli dodamy, że rolę przemysłniczki w obrazie „Gdy w sercach wrota burza”, kreuje najwybitniejsza gwiazda ekranu, Do rola Philipps, to zrozumimy, jakie zapowiadają tego filmu wywołała wśród miłośników kina. 427-1

Teatr „Scala”
Gościnne występy teatru „QUI-PRO-QUO” z Warszawy.
Dziś, 8.30, powtórzenie premjery **Tere-Fere-Kuku**

Jak Łódź przyjmować będzie prezydenta Rzeczypospolitej?

Prezydent Rzeczypospolitej przybywa do Łodzi, jak to już donosiliśmy dnia 1 czerwca t. j. w piątek, o godz. 5 po poł. pociągami salonowymi na dworzec kaliski.

Dworzec kaliski, na którym oczekiwać będą pana prezydenta przedstawiciele władz rządowych, samorządowych i społeczeństwa przystrojony będzie z lenia.

Przyjeździe z dworca do miasta wzniesiona będzie brama tryumfalna.

Wprost z dworca uda się prezydent Wojciechowski wraz z wojewodą Rembowski samochodem do katedry przez park Poniatowskiego.

Od dworca do parku ustawiony będzie szpaler z dziećmi szkół powszechnych.

Samochód prezydenta poprzedzać będzie samochód z przedstawicielami municypalności z prez. Rzewskim.

Po wyjeździe z katedry prezydent Rzeczypospolitej zwiedzi meska szkole przy ul. Zagajnikowej, obliczona na 2.000 dzieci. Z tamtąd zaś uda się do zakładów przemysłowych Scheiblera i Grohmana.

O godz. 8-ej wiecz. miasto wyda na cześć prezydenta Wojciechowskiego bankiet w saloonach Grand Hotelu, o godz. 10-ej wiecz. województwo wyda również w Grand Hotelu wielki raut.

Program przyjęcia ustalono na dzisiejszym posiedzeniu wyłonnego ad hoc komitetu w województwie.

Przed ukonstytuowaniem się władz miejskich.

W dniu dzisiejszym odbędzie się posiedzenie partii żydowskich w sprawie zajęcia stanowiska w wyborach do zarządu miastecznego do zarządu miejskiego i przejdzie do racjonalnej opozycji.

Jak się dowiadujemy z miarodajnego źródła partie te nie wezmą udziału w wyborach do zarządu miastecznego i przejdzie do racjonalnej opozycji.

Na łódzkich ekranach.

Bądź moją żoną w Casinie. — Powrót Odysuseusza do Odeonu.

Wiele obiecujący tytuł, acz godzący w przepisy moralności publicznej. Jednak przyciągający, a raczej usiłujący przyciągnąć, jest tylko tytuł. Wszystko pozostałe godzi nie tyle w moralność publiczną, ile w zdrowe zmysły, godność osobistą i kieszeń naiwnych. Brak elementarnej logiki w treści, której ubóstwo powinno się stać przysłowiem, idzie w parze z cyrkową błaznada sytuacją i gry. Szkoła faktycznie, że tej miary komik, co Maks Linder, decyduje się grać w takim idyotyzmie, że podejmując się sztywnie pracy ratowania tego, co uratować może od hańby jedynie śmierć i zapomnienie. Całość obrazu jest właściwie kamieniem obrazu dla nabranych widzów i stanowi niezbyt dowód, że idyotyzm scenariusza jest żywiołem, który nawet najlepszy talent wprowadzić może na monowce i zdyskredytować.

Film w „Casinie” potożył Maksa Lindera na obie łopatki i na długi czas zepchnął go do roli błazna. Kawalek zapadający się podłogi, gruboskórny żart z myszami i parujący człowiek — to trochę zamało na program kina w 1923 roku, szczególnie, gdy się zważy, że każda minuta demonstrowania tych bzdur kosztuje prawie 350 marek (15 tysięcy marek za bilet na seans, a właściwie bezsens, trwający 45 minut!). A propos myszy, to wczoraj właśnie zjawiała się w naszej redakcji panna G., stała niepoprawna bywałczyni „Casina”, i oświadczyła, że jednocześnie z myszami na ekranie, spacerują po łóżach teatru tego całkiem żywe szczury, niepokojące publiczność, która, jeśli nie ma prawa za swe pieniądze żądać dobrego obrazu, to chyba wolno jej przynajmniej domagać się, by inwentarz przedsiębiorstwa nie przerywał jej beczennej, wesołej drzemki na cennej, smutnej farsie.

Każdy ma takiego Odysuseusza, na jakiego zasłużył! Grecja miała swego bohatera, Odeon ma swego. Na tamtego z podziwem patrzył świat starożytny, Hellada i Rzym, urok jego przetrwał początki chrześcijaństwa, wędrówkę ludów, pochody krzyżowe, wiek Odrodzenia, rewolucję francuską, wiosnę ludów i wojnę światową. Na tego Odysuseusza z Odeonu patrzy, ziewając, gawiedź z przedmieść Łodzi, a urok jego potrafi może z tydzień w drugiej klasie jakiejś szkółki powszechnej, lub w gorących dysputach filmowych o wyższości Jacka Texasa nad Buffalo Billem, toczących się kolo śmietnika na brudnym podwórku przy ul. Kelma, lub Kelbacha. Daremnie kusić się o zreferowanie treści. Film ma kilka serji (głupota nie umie się straszyc), więc treść pozostawiono widocznie do jednej z następnych. W pierwszej dano publiczności, która już widziała błaznistwa w „Casinie”, drugą część programu cyrkowego: ekwilibrystykę, chodzenie po linie, bardziej zbyteczne, niż karkołomne skoki i t. p. Należy przypuszczać, że zarząd towarzystwa, prowadzącego te obydwa kina, umyślnie tak dobrał programy w bieżącym tygodniu, aby dać Łodzi, chociaż na płótnie, surogat cyrku, bez którego już tak dawno obywateli się musimy. Nowa reinkarnacja Odysuseusza leży w całości na linii repertuaru tej filii, która w ostatnich czasach pod względem obrazów systematycznie podupada, idąc w ślady swej „wielkiej” centrali.

W rezultacie godzinnego zmęczenia wzroku kulturalny widz wychodzi z teatru zmartwiony, że nowoczesny ten Odysuseusz, którego nikt nie poznał w jego rodzinnym mieście, został jednak przedstawiony w Łodzi. Zmartwiony tembardziej, że dał się skusić na to przedstawienie. Pocięszony tem, że się na nim poznał.

Zastępca.

Ceny obecne:

Burka płaskie szwedzkie	1,075,000 — 1,175,000
Burka żaluzjowe	1,500,000 — 1,850,000
Burka płaskie podw.	1,950,000
Stoły biurowe	300,000 — 500,000
Fotele okrągłe	250,000
Stoliki okrągłe	375,000

Kompletne urządzenia biur po cenach najniższych.
Wykonanie pierwszorzędne.

Uwaga! Sprzedawane w mieście przez niektóre firmy fornierowane meble biurowe nie są mego wyrobu.



Medal złoty — Łódź 1912 r.

Trybuna publiczna.

„Kto stara się o teatr łódzki”.

Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie w Pańskim poczytnym piśmie słów poniższych w związku z informacją podaną w „Kurjerze Wieczornym” z dn. 25 b. m. p. t. „Kto stara się o teatr łódzki”.

1. O teatr łódzki kandyduje wyznacznie ja sam (nie zaś wspólnie z p. Janem Pawłowskim), przy czym kandyduje w charakterze dzierżawcy.

2. Byłem nie tylko dyrektorem teatru (nie kabaretu) „Czarny Kot” w prowizorycznym okresie okupacji niemieckiej, lecz stałem od lat jedenastu pracując w teatrach dramatycznych w charakterze zarówno dyrektora („Teatr Artystyczny” w Filharmonii warszawskiej) jak kierownika literackiego i reżysera („Teatr Polski” — „Teatr Mały” i „Teatr Zjednoczony”) pozatem jestem dramaturgiem, autorem szeregu sztuk, granych na wszystkich scenach polskich począwszy od teatru Wielkiego. Rozmaitości, Polskiego i t. d.; jako literat pracuję od lat dwudziestu dwóch. Zresztą jestem człon-

kiem zarządu zw. autor. dramat i przeze mnie zw. autor. i kompoz sceniczych.

3. Nie robiłem żadnej tajemnicy z pertinaktacji o dzierżawie teatru łódzkiego; przed kilku dniami ukazała się nawet wzmianka o tem w prasie stołecznej.

4. P. Jan Pawłowski którego w razie dościsła dzierżawy do skutku, pozyskałem w charakterze głównego reżysera, jest obecnie nie tylko reżyserem lecz i współwłaścicielem teatru „Qui-Pro-Quo”, przedtem zaś przez lat 16 był reżyserem najważniejszych teatrów w Polsce (jako to: „Rozmaitości”, „Małego”, „Letniego”) — w Warszawie, oraz teatrów miejskich w Wilnie, Krakowie, Poznaniu i Łodzi. Na scenie jako artysta p. J. Pawłowski pracuje od lat 25-u, zaś jako reżyser teatrów dramatycznych jest zatwierdzony przez radę artystyczną związków artystów w polskich.

Łącząc wvrazę głębokiego szacunku i poważania
Kazimierz Wroczyński
Łódź, 26 maja 1923 r.

Echa jubileuszu dziennikarskiego.

Od p. Zygmunta Frylinga otrzymałmy następujący list z prośbą o przedrukowanie:

Szanowny Panie Redaktorze! Najuprzejmiej proszę o łaskawe umieszczenie w swym piśmie słów poniższych:

Z powodu 50-lecia mego pracy dziennikarskiej otrzymałem nader liczne dowody życzliwej pamięci i uznania, które nadchodzą od rak moich, aż do dni ostatnich, za równo ze strony licznych instytucji, kolegów zawodowych z całej Polski, jak i szerokiego kół społeczeństwa.

Nie mogąc dziękować wszystkim z osobna za okazane mi bądź osobiście, bądź listownie życzenia

i uczczenia dnia tak dla mnie uczytelnego, składam na tem miejscu z serca płynące podziękowanie za uwzględnienie i za dodanie mi prawdziwie i z chęcią do dalszej pracy na umiłowanym posterunku.

Przedewszystkiem zaś dziękuję najserdeczniej moim szanownym kolegom z syndykatu dziennikarzy polskich we Lwowie, kasynu i tolu literacko-artystycznym we Lwowie i redakcji „Kurjera Lwowskiego”, za powzięcie myśli i łaskawe zorganizowanie obchodu jubileuszowego.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku

Zygmunt Fryling
Lwów, 13 maja 1923 r.

WARSZAWA.

Trzeci wybuch bomby.

Tym razem w żydowskiej strzeczce akademickiej.

Tajemnicza szajka bombistów kontynuuje nikczemne dzieło zbrodni.

Jakgdyby w cynicznej odpowiedzi na zarządzenia władz, na obrzucenie opinii, wczoraj w Warszawie nastąpił trzeci wybuch bomby. Tym razem banda terrorystów wybrała sobie żydowską strzeczce akademickiej.

Okoliczność zamachu świadczy nie o planowej, systematycznej akcji zbrodniczej, która ma określić drogę, wyraża to polityczne, prowokacyjny kierunek ku obranemu celowi.

Okoliczność zamachu były następujące:

Około godz. 11 wieczorem w lokalu strzeczki akad. nie było już nikogo z członków, znajdowała się tam jedynie służba, zajęta sprzątnięciem lokalu.

W tym czasie wracający z kina członkowie żyd. strzeczki akad. studenci Rotsztajn (członek zarządu), Berman (kierownik kuchni studenckiej) i Saks, po drodze do domu wstąpili do strzeczki, miesz-

czącej się w drugiej bramie na pierwszym piętrze.

Ody saneli przed drzwiami lokalu, usłyszeli tlejące się zawinątko.

Uderzwszy na alarm, pobiegli na dół po wodę, lecz zaledwie zeszli się na podwórzu nastąpił wybuch i gęsta mgła dymu zasłoniła się.

Na miejsce wypadku przybyli wnet widze policyjno-śledcze i straż ogowa.

Jak okazało, nie nastąpił całkowity wybuch bomby. Większa część zawartości blaszanego pudła nie rybnucha.

Tem je też tłumaczy, że eksplozja nie pociągnęła za sobą poważniejszych następstw.

Przy zachowaniu wszelkiej środków ostrożności władze policyjne zaryły pudło dla poddania jego zaartości analizie.

Na miejscu przesłuchano wyżej wspomnianych trzech studentów, poczem doprowadzono ich dla ponownego zbadania do policji politycznej.

Bandyci mokotowscy napadli na pociąg osobowy pod Skierniewicami.

Kolejarza pchnęli nożem. — Zbrodniarze oczywiście znów zbiegli.

W pociągu nocnym, zjeżdżającym z Katowic do Warszawy, siedział samotnie w przedziale III klasy funkcjonariusz kolejowy p. Albert Maciejczyk. Na stacji w Skierniewicach wstąpił do przedziału czterech mężczyzn, a gdy pociąg ruszył z miejsca, przybysze wyciągnęli z kieszeni rewolwery i noże i krzyknęli:

— Dawaj pieniądze!

Kolejarz usiłował dostać się do hamulca automatycznego, lecz w tej chwili jeden z bandytów zadał mu dwa pchnięcia nożem w plecy. Raniony, wleźdony in-

stynkten upadł na ziemię, udając martwego.

Napadnicy zrewidowali mu kieszenie i zabrawszy walizkę wyskoczyli na najbliższej stacji, t. j. w Radziszewie.

Mimo, że z zadanych ran krew saczała się obficie, kolejarz dość miał jeszcze siły, aby otworzyć okno i zaalarmować personel stacyjny. Wśród pasażerów powstał popłoch i bandyci, korzystając z ciemności — znikli.

Jak wynika z rysopisu, czterech napastników zdają się być niewątpliwie zbrodniarzami, zbiegłymi z więzień mokotowskiego.

ZAKOWICE

Pensjonat dla młodzieży

J. Nirsztaina.

Opieka pedagogów. Wykwintne odżywianie. Informacje: Sienkiewicz 50, m. 9, front, od g. 5—7.

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43.
Goroby skórne, weneryczne i moczołpłowe
Leczenie sat. nowoczesnym wyjątkowo od 4 — 8. Dla natychmiast poradzania. 157-1

Kupujcie pożyczkę złotą.

Romantyczne śluby.

Nowa sztolnia Owena Mac Kenna. — Karjera pana Waldemara — Skolowacz Kolowrat.

W małej wiosce górniczej Shotts koło Glasgow odbył się niezwykle romantyczny ślub.

Państwo młodzi, liczący 24 włości, syn górnika w Shotts poślubił córkę arystokratycznej rodziny angielskiej.

Panna Elżbieta Rous, najstarsza córka hrabiego Strathbroka, gubernatora stanu Wiktoria w Australii, udeła się pewnego razu w podróż z Australii do Indii. Na pokładzie statku poznała młodzieńca, p. Owena Mac Kenna, pracownika radiotelegrafu okrętowego.

Znajomość przybrała wkrótce cechy serdeczności. Między dwoma, nie znając stosunków w rodzinnych ukochanej, oświadczył się o jej rękę i otrzymał odpowiedź przychylną. Dopiero po przybyciu do Rangoonu, lady Elżbieta wyznała narzeczonemu swą prawdziwą nazwisko i sytuację rodzinną.

Po kilku dniach młodzi ludzie wyjechali do Anglii i udeł się do rodzinnej wioski narzeczonego w Szkocji. Według przepisów prawnych, trzynaście dni po przybyciu do Szkocji wystarczają do zawarcia małżeństwa w tym kraju. Panna Elżbieta Rous zamieszkała w pobliżu domu swych przyzwoitych teściów.

Młoda para miała do zważenia jeszcze jedną przeszkodę. Narzeczoną była protestantką, narzeczonemu katolikiem.

Miłość cółki lorda była jednak dość silna, by zwyciężyć te trudności. Narzeczoną przesłał na ka-

tołczył i ślub szczęśliwej pary odbył się w otoczeniu rodziny i licznych gości w cichym kościełku górniczej wioski.

Według doniesień „Vossische Zeitung” syn robotnika, Hugo Waldemeyer, nauczyciel w domu księżym Hohenlohe, zareczył się z ks. Adelajdą de Hohenlohe Bartenstein. Matka narzeczonej jest arcyksiężniczką austriacką, ks. Toskanij i siostra ks. Montignoso-Toselli.

W Wiedniu odbył się ślub hrabiego Aleksandra (Saszy) Kolowrat-Krakowskiego z księżniczką Sonią Trubeckoj, córką b. admirała rosyjskiego ks. Włodzimierza Trubeckiego. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele licznych domów arystokratycznych austriackich i emigracji rosyjskiej.

Hr. Sasza Kolowrat był oficerem armii austriacko-węgierskiej, założył po wojnie znane towarzystwo kinematograficzne, „Sasza Film Limited”, którego obrazu znał się w całym świecie. W przedsiębiorstwie swoim zatrudniał przeważnie byłych oficerów, a wśród jego artystek znajdowały się córki starych arystokratycznych rodów, m. in. księżniczka Sonia Trubeckoj i księżniczka Agnieszka Esterhazy. Przedsiębiorca filmowy zakochał się w jednej ze swych gwiazd i miłość skończyła się uroczystością ślubną, zdieta o-
czywiście przez „Sasza Film”.

Żonie wolno palić nie tylko w piecu.

W stanie Kansas w Ameryce pewien małżonek zażądał rozwodu, podając za powód to, że jego żona jest namiętną palaczką papierosów. Miał wprawdzie jeszcze inne „załogi” do swojej połowicy, ale główną przyczyną było, jak twierdził rozżalony mąż, że nie mógł

znosić dłużej nieznośnego dymu tytoniowego, którym dom był przepchnięty.

Ale sędzia uznał ten powód za niedostateczny i pozostawił skargę męża bez skutku, a w dodatku skazał go na zapłacenie kosztów sądowych.

Spór o kask Magellana.

Skarby historyczne znajdują się nawet w dżiki krajach, jak to miało miejsce przed kilku tygodniami na wyspach Filipińskich.

Oto przebywający tam dowódca armii amerykańskiej, major Selton znalazł u jednego z plemionnych kask, należący do słynnego podróżnika hiszpańskiego, Magellana.

Magellan nosił go w roku 1521, podczas swojej wyprawy na archipelag Filipiński. Zginął z kaskiem na głowie.

Kask jest w kilku miejscach uszkodzony od uderzeń, otrzymanych podczas walk z dzikimi. Mimo to przedstawia dziś wielką wartość historyczną i major Selton zapłacił zań poważną kwotę. Liczne dzienniki hiszpańskie domagają się sprowadzenia kasku do muzeum madryckiego, wychodząc z założenia, iż kask był własnością obywatela hiszpańskiego. Stany Zjednoczone zaś nie chcą wyzywać się dobrowolnie cennej pamiątki.

Ultimatum dziennikarskie do sowietów.

W końcu kwietnia redakcja amerykańskiego pisma „Chicago Tribune” poleciła swemu korespondentowi w Moskwie p. George Selds, aby złożył ultimatum rządowi sowieckiemu zapowiadając, że opuści Rosję, o ile nie będzie skasowana cenzura jego depesz. Wskutek tej cenzury bardzo złośliwie opuścił już Rosję korespon-

dent gazety „New York Herald” p. Francis Mac-Culla. Dotychczas p. Selds nie otrzymał jeszcze doniesienia na swoje ultimatum i szynkuje się do wyjazdu, a wraz z nim i inni korespondenci zagraniczni. O ile dojdzie do tego wyjazdu, jedynym źródłem informacji z Rosji zostanie sowieckie radio.

Upton Sinclair aresztowany.

Jak już donosiliśmy, aresztowano w Nowym Jorku znakomitego powieściopisarza Uptona Sinclaira. W wiadomości tej niema zupełnie o powodach, które skłoniły władze amerykańskie do tego środka. Nie po raz pierwszy jednak Sinclair wędruje do więzienia.

Aresztowano go już kiedyś za przekroczenie przeciwko świętowaniu niedzieli, gdyż Sinclair grał podobno w niedzielę w tenisa. Innym znów razem, gdy podczas strajku robotniczego, doprowadził do rozruchów uporem Rockefellera, zabierali się do ekscesów. Sinclair na czele deputacji poszedł przed dom króla nafty i rozpoczął negocjacje. Gdy Rockefeller nie ustępował, deputacja zamknęła go

w biurze i rozpoczęła regularne obłożenie.

Gdy Rockefeller został uwolniony, aresztowano Sinclaira. Obecnie w Europie także toczy się proces przeciwko znakomitemu autorowi.

Chodzi o słynną jego powieść „Bagny”, która wzbudziła na obydwóch półkuliach niezwykłą sensację i dała powód do ostrej polemiki, a następnie i do procesu.

Każda z Pań
powinna mieć i
przystać usunąć
zapomoc
Kremu ORO

Ze świata mody.

Kapelusz i kapelusik.

Kapelusz od niepamiętnych czasów był powodem wielu nieporozumień w małżeństwie. Z początkiem każdego sezonu ze sprawieniem każdej nowej sukni występuje na światło dzienne palaca kwestia nowego kapelusza. Panie, które mają 5 kapeluszy — pragną mieć szósty; skrzywdzona przez los posiadaczka jednego kapelusza za wszelką cenę chciałaby mieć drugi. O pierwszej kategorii kobiet nie będziemy dziś mówili — wiadomo bowiem, że łatwiej jest sprawić szóstą z kolei kapelusza, aniżeli drugi. A nie się tak szybko nie opatrnie i nie przykrzy jak właśnie kapelusze. Zresztą nawet najmniej wymagające panie nie mogą obejść się jednym kapeluszem. Bo przypuśćmy, żeśmy obrały elegancki i wytworny kapelusz do kostiumu, płaszcza lub letniej sukienki; tworzy on z nami śliczną całość, jest przedmiotem nieszczęznego zachwyty lub szczerzej zazdrości przyjaciółek i rywałek. Ale ten sam śliczny i wytworny kapelusz nie harmonizuje bynajmniej z kilkoma innymi sukienkami; gotowe zmartwienie. Możemy się uśmiechać na to z politowaniem, ale zżyliśmy się już z myślą, że ten rodzaj istot nie jest zdolny pojąć naszych trosk toaletowych. Chwała lub gania nasze stroje, ale dalecy są od zrozumienia, ile trudu, zabiegów i zdolności wkładamy w to, by wyglądać

ładnie i wytwornie. Bo proszę się zastanowić, co ma zrobić osoba mająca tylko jeden kapelusz? Pozostaje jej jedno — stać się czarodziejką, pod magicznym zaklęciem której ten kapelusz ulegnie licznym i cudownym metamorfozom. Ale w tym celu trzeba mieć kapelusza „obojętny”, to znaczy taki, który da się rozmaicie przybrać. Naprzykład kłosa lub toczeń — zależnie w czym której z pań bardziej to twarzy. Kolor słomki również powinien nadawać się do rozmaitego rodzaju metamorfoz; a więc: „ecru”, piaskowy, „beige”, „popielaty”, „tete de negre”. Kapelusz ten stanie się tłem, siatką, na której będziemy mogły dowolnie fantazjować. A więc kokardę kokoru kostiumu lub sukni spacerowej zastąpimy girlandą lub pekiem kwiatów, gdy przyjdzie czas letnich sukienek; kiedy sprzykrzą nam się kwiaty — ucieknijmy się do walek; waletek, jest ich tyle rodzajów!

Wielkie, tworzące rodzaj fantastycznych skrzydeł; krótkie, zaledwie rzucające cień na oczy; wualki upięte fantazyjnie z jednego boku; zakrywające połowę twarzy; i t. d.

Wualki te są jednobarwne (praważnie „mordore” i „tabac”) lub bogato zahaftowane kolorowym jedwabiem, w czym szczególnie ładnie bardzo młodym kobietom.

Francuska flota musi mieć koniak!

Najwyższy trybunał Stanów Zjednoczonych wydał rozporządzenie, zakazujące obcom okrętom na wodach terytorialnych amerykańskich posiadania napojów alkoholowych, choćby tylko dla własnego spożycia.

Taki wyrok uznany został przez Francję za sprzeczny z obowiązującym prawem. Ani bowiem okrety wojenne, ani też handlowe, przebywające w portach zagranicznych, nie podlegają ustawom obcego państwa.

Prezes gabinetu francuskiego, Poincare, wysłał do Waszyngtonu energiczną notę protestującą.

SOBOTA
Dziś, o g. 8 i pół w.

ul. Dzielna
Nr. 20.

Sala Filharmonii

ul. Dzielna
Nr. 20.

NIEDZIELA
Jutro, o g. 8 i pół w.

TYLKO 2 WIECZORY

Eksperymentalno-Psychologiczne znanego Magnetyzera-Telepaty

Balzam-Kurpios'a

P. BALZAM

władze siłami i zdolnościami psychicznymi, oddaje myśli, czuje w duszy skryte tajemnice, wchodzi w audytorium w świat nadmysłowy ukrytej w nas siły tajemniczej i uśmierzającej zdolności psychicznych. Jego niezwykła wola, energia i pewność siebie ulegają wszystkim.

Bilety na powyższe wieczory nabywać można od dziś w kasie Filharmonii od godz. 10 — 1 i od godz. 3 po południu.

7425

FRANCISZEK MOLNAJ

Pierwszy krok.

Wiosenny wieczór. Park. Po alei spaceruje młodzieniec i dziewczyna. On ma 21 lat, ona 17. Ona nosi rakiety tenisową w dłoni. W bliskości na wieży bije zegar.

Dziewczyna: — Bieł! Wpół do dziewiątej!... — Stara się u-

wolnić z jego ramion. Młodzieniec: — Nie, zostań! — D.: — Nie mogę! Puść mnie!... W domu będą niezadowoleni, spóźnię się na kolację.

M.: O której u was bywa kolacja?

D.: — Właśnie, o 8. Kolacja bywa zwykle o ósmej, a teraz właśnie wylubił wół do dziewiątej!...

M.: — Włose chęci! Odejdź już? I nie otrzymam ani jednego pocałunku?

D.: — Nie mam odagi. — M.: — No więc ja ciebie pocałuję! — D.: — Ust moich jeszcze nigdy nikt nie całował! — M.: — A więc ja będę pierwszym! — D.: — Nie, nie mam odwagi!... — Następnie długi pocałunek.

M.: — No widzisz? — D.: — Bardzo cię kocham, Miklosie. Czuję, że mogłabym oddać ci siebie życie!... Kocham cię, najdroższy!... — Drugi, jeszcze przeciągalszy pocałunek.

D.: — Puść mnie teraz, naprawdę czas do domu. — M.: — Odprowadzę cię, najdroższa! — D.: — Dobrze, ale nie do samego domu. Na placu Franciszkańskim ty pójdziesz na prawo, a ja na lewo.

M.: — Jak chcesz, najdroższa. — Wychodzą z parku.

D.: — Czy kochasz mnie, Miklasie? — M.: — Dlaczego pytasz się? — D.: — Proszę dla tego, że pragnęłabym usłyszeć jak to mówisz! Powiedz! — M.: — Kocham, kocham, kocham cię! — D.: — Wiesz, obawiam się wymówek w domu! — M.: — Nie bód się na ciebie gniewa! Bóg nie dopuści, byś cierpiała z mego powodu. — D.: — Jakiś ty szalony, Miklosie! — M.: — O nie. Tylko mam dobre serce. Zmartwiłbym się, gdybyś ty miała jakieś przykrości. Gdy będziesz moją żoną, wynagrodzę ci to wszystko. Będziesz najszczęśliwszą kobietą na ziemi. Dam ci gwiazdy!... (Spogląda, że poszedł za daleko, dam ci powóz, dom, ogród!...

D.: — A będziesz mnie kochał tak, jak obecnie? — M.: — Jeszcze o wiele więcej. Będę cię ubóstwiał!... — D.: — A jeżeli będę cię zdradzała? — M.: — Co ty mówisz?! — D.: — A gdyby cię zdradzała? — M.: — Wtedy zabiłbym cię. Ale czy mogłabyś mnie zdradzić? — D.: — Nie! Czuję to. Jestem uczciwa. Nie mogłabym nikogo kochać prócz ciebie. — M.: — Co powiesz w domu? — D.: — To zależnie będzie od okolicy, w której mnie widziano. Jeżeli spotkał mnie ktoś w pobliżu konserwatorium, powiem, że byłam w konserwatorium, jeżeli widziano mnie w parku, powiem, że byłam na tenisie. — M.: — Gdy wychodziłaś z domu, zapewne coś powiedziałaś? — D.: — Mamy nie było wtedy w domu. Powiedziałam pokojówce, że idę do konserwatorium i że zabieram rakiety tenisowe. Gdy mama wróci do domu, pokojówka powtórzy jej: Paniuszka poszła do konserwatorium i zabrała rakiety. Wtedy mama zapewne powie: Ta nieznośna dziewczyna, znów pójdzie na tenisa zamiast do konserwatorium. Jeżeli mnie jednak nikt nie widział w parku, to powiem że byłam w konserwatorium i że zabrałam rakiety tylko w tym celu, że gdyby mi starczyło czasu, to poszłabym do parku. Rozumiesz? — M.: — Rozumiem. Ale powiedz mi, na co ci była rakietka? — D.: — Jakiś ty mało pojętny! Skąd teraz idziemy? — M.: — Z parku. — D.: — No więc! Jeżeli nas kto tu widział, to mogę powiedzieć, że byłam na tenisie. Jeżeli się to wyda, to mama będzie tylko niezadowolona, że zamiast do konserwatorium, poszłam na tenisa. Nie rozumiesz? Wole, by mnie za to bezstał, niż za spacer z tobą. Rozumiesz? — M.: — Ach, mój Boże!...

(Pauza)

D.: — O czym myślisz? — M.: — Myślę o tem, że jesteś bardzo mądra. Jak ty doskonale kłamiesz. Nawet się ciebie obawiam. Gdy będziesz żoną moją, czy będziesz tak samo postępowała? Przyjdzie ci to z łatwością, gdyż ja też całej historii z konserwatorium i rakieta tenisową i tak nie rozumiałem. Będziesz mnie z łatwością mogła oszukiwać! Jestem za głupi, za uczciwy. — D.: — A ja, czy nie jestem uczciwa? — M.: — O jesteś uczciwa, bezwzględnie uczciwa! Ale nie mogę zupełnie pojąć, jak możesz tak kłamać! — D.: — No przecież czynię to dla ciebie! — M.: — Ale jednak, to doprowadzi nabawia mnie strachu. Zabił we mnie wszelką wiarę! — D.: — Miklosie, przestałeś mnie szanować! — M.: — Ależ szanuję cię. Ale nie kłam tak strasznie. A gdy kła-

miesz, to uczyni to tak, bym zrozumiał cokolwiek. Zapewniam cię, że nie nie zrozumiałem. Jestem zupełnie pewny, że nigdy nie będę umiał przytłapać cię na kłamstwie. Gdy będziesz kiedyś moją żoną! Powiem ci coś, moja droga! — D.: — Pospiesz się, w domu czekają. — M.: — Trudno. Wysłuchaj mnie. Musisz mi dziś tego dnia, gdy zamieniliśmy pierwszy pocałunek, przyrzec, że nigdy już nie będziesz kłamała! — D.: — A dziś także nie? — M.: — I dziś! Powiesz poprostu, że byłaś w parku i nie wycieł. W ten sposób nie skłamię. A jeżeli rodzice będą ci czynili wymówki, to znieśiesz to spokojnie! Uczynisz to przecież dla mnie! — D.: — Mój najdroższy Miklosie! — M.: — Proszę cię, przyrzeknij! —

Niedaleko domu dziewczyny.

M.: — Do widzenia. Jutro po południu spotkamy się u wujki Feri. — D.: — Do widzenia! —

W domu.

Wszyscy są przy kolacji. Matka: — Dlaczego tak późno? — Ojciec: — Cóż to znów za historie? — Pokojówka, jak szczer okretowy, czujący niebezpieczeństwo opuszcza chyłkiem szałnię.

Ojciec podniesionym głosem: — Cóż to ma znaczyć? — Matka: — Gdzieś była tak długo? — D. po pewnej walce wewnętrznej: — W konserwatorium. — Ojciec, czujący, jak każdy prawdziwy ojciec, nieprzezycieł żoną niechęć do wszelkich konserwatorów: — I ta muzyka trwała do wpół do dziewiątej? — D.: — Nie. Poszłam potem na plac tenisowy, ale było już za późno!...

(Rodzina się uspakaja).

Następnego dnia u wujki Feri.

M.: — Opowiedz mi, jak to było wczoraj w domu, czy kłamałaś? — D. po pewnej walce wewnętrznej: — Nie. Powiedziałam, że byłam na spacerze. — Spuszcza oczy i czuje, że prócz ojca i matki oszukuje także Miklosa, ale czuje jednocześnie, że jest to niemożliwe i że inaczej być nie może. — M.: — Czy gniewali się na ciebie w domu? — D.: — Nie. — M. z ślepą wiarą przyszłego małżonka: — Wiesz więc, że można istnieć bez kłamstwa. Czy naprawdę tak powiedziałaś? — D. z całą przytomnością umysłu żony: — Naturalnie, że tak! powiedziałam! Przecież nie będę cię okłamywała!... (Tłomaczyła Et.).